
Zeszyt 1
Rocznik 2
wrzesień
1938
Młody Las



## Polska szkoła

*Jedno dzisiaj krąży słowo,*
*Jeden dźwięk wesoły:*
*Przyszedł szkolny rok na nowo*
*W progi polskiej szkoły!*

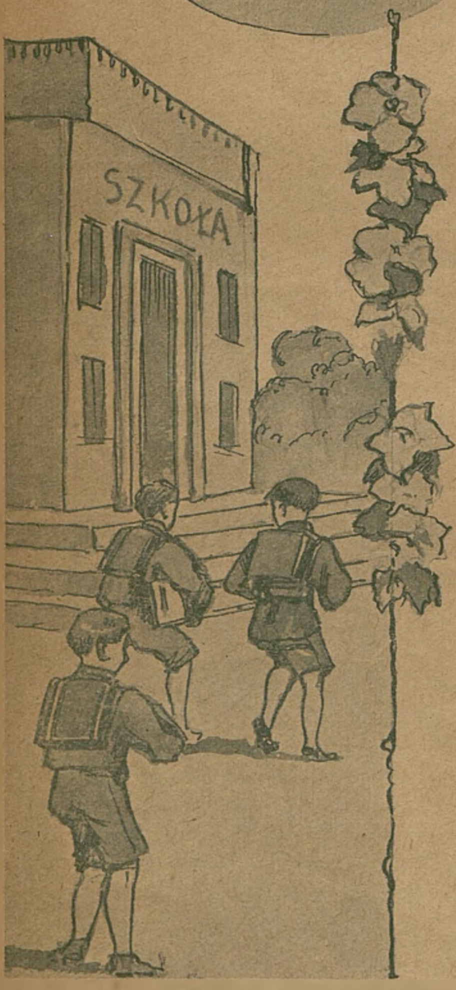
*Brama, klasa, zbiory, ławy —*
*Zewsząd wrażeń tyle!*
*Świat roztwiera się ciekawy,*
*Idą cudne chwile!*

*Szkoła śliczną jest podróżą —*
*Gotuj duszę młodą!*
*Książki za statek posłużą,*
*W świat piękna powiodą...*

*Rzuca szkoła w serc łan żyzny*
*Piękny zasiew Boży —*
*Aż w nich miłość dla Ojczyzny*
*I Boga wytworzy...*

*Jedno dzisiaj krąży słowo,*
*Jeden dźwięk wesoły;*
*Przyszedł szkolny rok na nowo*
*W progi polskiej szkoły!*

*STANISŁAW BORSKI*





# Pomysł Janka

Szli z takim rozmachem, że aż ludzie na ulicy przystawali i spoglądali na nich z podziwem. Czterech ich było nieodłącznych przyjaciół — Władek, Janek, Jurek i Stach. Zwłaszcza Władek zażywał ogromnej powagi. Nie szła zabawa, gdy jego brakowało. Stach znowu umiał doskonale opowiadać. Znał wszystkie wypadki w mieście a nawet na całym świecie, bo »pożyczał« sobie od tatusia gazety; Jurek szczycił się wielkim albumem znaczków pocztowych; Janek zaś uchodził za wyrocznię w rozmaitych trudnościach, on też jeden umiał doskonale służyć do Mszy świętej.



Zawsze najlepiej im było razem. Przeszli wszyscy do następnej klasy i rozłączyli się dopiero na czas wakacji.

Obecnie po przyjeździe nie było końca radości i opowiadaniom.

— Byłeś w obozie, Władek? — z uszanowaniem pytali chłopcy.

— Oczywiśce — odpowiedział zagadnięty z dumą. Wiecie, wspaniałe było życie! Mieszkaliśmy pod namiotami, samiśmy sobie gotowali jedzenie, w nocy trzymaliśmy straż przy obozie...

— To tak jak przy wojsku?

— Pewnie, że jak przy wojsku. Harcerz to mały żołnierz.

— A ja byłem w Tatrach na Giewoncie — nie mógł już wytrzymać Staszek. To ci góra.

— Sam byłeś? — zaciekawił się Jurek, który marzył o podróżach.

— Z wujkiem. Więc na Giewoncie, na szczycie skały jest olbrzymi krzyż. Ogromny, żelazny krzyż. Wujek mówił, że P. Jezus włada i patrzy stamtąd, jakby na całą Polskę. Co to za rozkosz wychodzić na góry i spoglądać na około! Nie wiem, czyby który z was tak umiał wspinać się w góry...

— Napewno, a może i lepiej — odpowiedział Jurek, urażony chełpliwością Staszka. — A ty Janku?

— Ja byłem u cioci.

— I rozpieściłeś się — rzucił uszczypliwie Staszek.

— Sądzisz wszystkich według siebie.

— Więc coś robił?

— Szczerze mówiąc, pewnie miałem najpiękniejsze wakacje. Wciąż jeszcze o nich myślę. Byłem w obozie Krucjaty.

— Krucjaty! — Należysz do Krucjaty? — wykrzyknęli wszyscy.

— Niestety jeszcze nie, ale tak chciałbym należeć!

— Ciekawe — mruknął Władek. — Nie nudziłoby ci się?

— Widać zaraz, że nie znasz Krucjaty. W Krucjacie dopiero się żyje! Wesoło, po koleżańsku i po bożemu. Chodzi się w mundurkach, co miesiąc zebrania...

— W mundurkach, mówisz? — spytał cicho Władek.

— Tak. Prawdziwy tam duch rycerski. Każdy obiera sobie jakiś dobry czyn do spełnienia i walczy o to, aż zwycięży. Wiesz, Władziu, oczyszcza się teren z nieprzyjaciela jak przy wojsku.

— Słuchaj, Janek, podoba mi się ta Krucjata, zapisałbym się do niej — zapalił się Władek.

— Warto. A oprócz tego prześliczne są zebrania. Ks. Prefekt lub p. Nauczycielka opowiadają bardzo zajmujące rzeczy o różnych bohaterskich chłopcach, o świętych, jak to żyli i żyją w dalekich krajach...

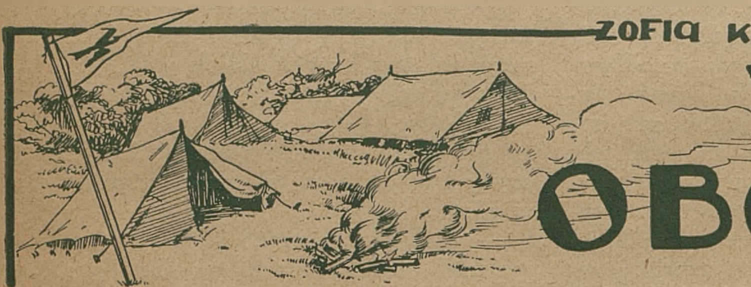
— Mnie to też zaciekawia — szepnął Jurek.

Ja bym także chciał się zapisać — dorzucił gorąco Staszek.

— Właśnie chciałem wam ten pomysł przedstawić. Pójdziemy do ks. Prefekta, zgłosimy się i ściągniemy innych.

— To będzie nasz najlepszy, najbardziej bohaterski wyczyn—wyrzekł z przekonaniem Władek.

— Niech żyje pomysł Janka! Niech żyje Krucjata!



ZOFIA KOSSAK-SZCZUCKA

# W OBOZIE

Właściwy obóz drużyny głogowieckiej składał się z pięciu mniejszych podobozów rozłożonych na wzgórkach otaczających nieregularnym wałem szeroką, wilgotną łąkę. Wiosną była ona złota od kaczeńców, lecz gdy drużyna przybyła, zaścielała ją już tylko białym połyskliwym kobiercem wełnianka, tnąca bose nogi swą ostrą łodygą. Środkiem łąki ciągnął się szeroki, rudy, grząski rów, a raczej struga, porośnięta jednookim, białym kwiatem dzikiej kalii (o owocu podobnym z dala łudząco do wielkiej, przejrzałej truskawki), niezapominajkami, bojownikiem i rzęsą. Płynąca środkiem woda ciągnęła długie pasma wodorostów, świetnie zielonych, pokąd znajdowały się pod wodą, po wyjęciu na brzeg zmieniających się w brzydkie, bezbarwne strzępy, podobne do starych szmat. Rozkisłe brzegi rowu nie ściągały dostatecznie wody i po każdym deszczu cała łąka chlupała pod nogami. Lecz na pagórkach, gdzie bielały namioty było sucho, nie dochodziła tam nawet mgła, biała jak pasmo wełnianki, powstająca co wieczór z nad łąki. Rosła macierzanka i rozchodnik, święte zioła wonne, chrzęszczące pod nogami zdrowym upalnym latem, samą esencją lata.

Obóz zwał się »Obozem Pięciu Wiatrów«, a podobozy dzieliły się na »Podmuchy«, »Poświsty«, »Powiewy«, i »Poszumy«. Cztery. Piąty nie miał specjalnej nazwy. Nie był poszumem, poświstem, powiewem, podmuchem, nie był wiatrem południowym, północnym, wschodnim, czy zachodnim, był to wicher naczelnictwa, wicher komendy. Mocno rozpostarty na najwyższym wzgórzu, górował nad całą drużyną. Składał się z samej starszyzny, weteranek obozowych, dufnych w sobie, z pełnym politowania lekceważeniem odnoszących się do nowicjuszek, zwłaszcza tych z »Powiewów«. Powiewy bowiem, były to same zuchy, zuszęta, młodziaki, z których najstarsza liczyła czternaście lat, a najmłodsza Zula, o płowym mysim ogonku dziewięć. Pierwszy raz były w obozie i wszystko zdawało im się cudowne, ale zarazem strasznie dziwne, nie rzadko przerażające.

Tym bardziej, że miały pecha co się zowie. Wybrały na swój obóz górkę, podobną do innych, równie zaciszną i porośniętą krzakami, nie zwróciwszy uwagi na dwa niewielkie, obłe, porosłe trawą pagóreczki, znajdujące się tuż za miejscem wybranym na obozową kuchnię. Dopiero w parę dni, po całkowitej instalacji, gdy przemyślnie ozdobione namioty nęciły zdala oko klombami kwiatów, kapliczka była bezprzecznie najpiękniejsza w całym obozie Pięciu Wiatrów, a wokół ogniska porobiono wygodne siedziska z murawy, — Powiewy dowiedziały się od dziewcząt pasących wiejskie bydło, że owe nawpół

zatarte kopczyki za kuchnią są grobami żołnierzy z czasów Wielkiej Wojny.

Dotychczasowy spokój i pogoda wzgórza porosłego macierzanką prysły z tą rewelacją niby za zaklęciem. Zastąpiła je groza znanej tylko z opowiadań wojny. Ponure widziadła i strach nieznośny podłażający pod gardło, strach nieprzemożony. W dzień było jeszcze jako tako, ale gdy nadchodził zmrok! Obłe mogiłki rosły w nieskończoność, pręty wikliny pochylały się niesamowicie, niby rozgarniane niewidzialną ręką, szmery i szepty okalały obóz Powiewów, aż włosy dębem stawały z przeraźliwej trwogi. Dwaj Węgrzy (bo były to podobno mogiły honwedów) słaniali się po obozie, spędzając sen z oczu zuchów. Niezliczone zdrowaśki szły ku niebu za ich dusze, przyczyniając się walnie do skrócenia lat czyścowej pokuty obu nieznanych żołnierzy, lecz świadomość tej zasługi nie wystarczała dla uspokojenia rozbujałej wyobraźni. Pierzchł sen, a za nim apetyt i wesołość. Blade, niemrawe zuchy, bynajmniej do tej nazwy niepodobne, wałęsały się po obozie, korzystając z każdej wolnej chwili, by opowiadać sobie straszliwe przeżycia nocne. U Heli i Jasi »coś« ruszało zasłoną namiotu, ale nie waitr, oho!... zaraz można było poznać, że to nie wiatr... Zula, Hanka i Wanda słyszały w nocy wyjącego psa, ale to napewno nie był prawdziwy pies, o nie... To było takie wycie... takie przeraźliwe wycie... przerażające!... Tak mógł tylko wyć... wilkołak! A w krzakach coś sapało jakby krowa... Może krowa... Nie! Na pewno nie...

...Strach, strach o wielkich oczach i wyszczerzonych zębiskach... strach...

Pożałowania godny nastrój Powiewów nie mógł pozostać długo tajemnicą. Blade lica, podkrążone oczy zuchów zwróciły



uwagę starszyzny. Wyszło na jaw, że w obozie okropnie, ale to okropnie... straszy...

Komenda kazała niezwłocznie zmienić miejsce obozu.

Ba, lecz w jaki sposób wydano ten rozkaz? Otóż właśnie! W sposób, który ujawnił całą nieznośną pychę »tych starszych«, tych dufnych w siebie, nie bojących się niczego. W sposób wysoce upokarzający osowiałe i zmarkotniałe Powiewy. Bo wszakże można było powiedzieć:

— Nie ma sensu mieć kuchnię w pobliżu grobów. To prawie profanacja. Przenieście obóz gdzie indziej.

I wszystko byłoby w porządku.

One zaś, te starsze, te mądre, powiedziały:

— Przenoście się zaraz, skoro jesteście takimi tchórzami...

...Tchórzami...

Przeniosły się oczywiście skwapliwie,

łecz uraza tkwiła głęboko niezapomniana. Tak je nazwać!? Nie były tchórzami na pewno. Że się bały duchów? Któż by się ich nie bał?

Z zadziorą urazy uwierającą mocno w samo serce, zagospodarowały się na nowym miejscu. Było położone z dala od obu mogiłek i przywiązanych do nich strachów. Było bezpieczne i zaciszne, wolne od przywidzeń. Sen wrócił. Zuchy odsypiały wszystkie spędzone bezsennie noce. Odsypiały tak rzetelnie, że kiedyś »starsze« z obozu komendy, wracające późno z wycieczki przez obóz Powiewów, musiały mocno potrząsnąć wartę nim ta się obudziła i krzyknęła: Czuwaj! schrypłym z zaspania dyszkancikiem. Nowy wstyd, nowa konfuzja. Stanowczo, Powiewy nie miały szczęścia tego lata!

Najbliższe sobotnie ognisko skupiające wszystkie podobozy, zostało prawie wyłącznie poświęcone omawianiu kwestii czujności i ospalstwa niektórych zastępów. Poszumy, Poświsty, Podmuchy, jak na komendę spojrzały w stronę Powiewów... Zastępów dygocących przed urojonym niebezpieczeństwem a nie umiejących nawet wystawić porządnej warty, gdy potrzeba.

— Czy wam się nigdy, nigdy nie zdarza, że warta zaśnie? — pytały nieśmiało znękane Powiewy.

— Nigdy, — zapewniały stanowczo »starsze«. U nas czuwa się, rzec można, automatycznie, odruchowo... Zaskoczenie jest u nas nie do pomyślenia... Zaspanie warty jest u nas niemożliwe... U nas... u nas...

Zula z płowym warkoczykiem śmiesznie odstającym z nad opalonej szyi, ta sama właśnie niesumienna wartowniczka, którą musiano pociągnąć za rękaw, by się obudziła i pisnęła: Czuwaj! spuszczała nisko, nisko głowę w piekącym zawstydzeniu. Przez nią cierpiał cały obóz. Już je ogłoszono za tchórzy, teraz jeszcze otrzymują publiczną naganę jako nieobowiązkowe... Z jej winy!



Gryzący wyrzut mieszał się z nieokreśloną chęcią naprawienia zła przez jakiś czyn bohaterski, czyn nie byle jaki... Ale jaki?...

W niejedno popołudnie, w czasie spoczynku sowicie zasłużonego gorącą partią siatkówki, mała harcerka siadała przed swoim namiotem i oparłszy brodę na dłoniach, a dłonie na kolanach, patrzyła z natężeniem w stronę wielkiego, »starszego« obozu gdzie warta nie zasypia, gdzie nikt się niczego nie boi, gdzie wszyscy są tak bardzo pewni siebie... I w miarę tych zamyśleń w małej główce ozdobionej płowym mysim ogonkiem, dojrzewał zuchwały projekt...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

# Nigdy nie zapomnij!

Niedziela. Dzień nastał prześliczny. Ani jednej chmurki na niebie. Cała ziemia tonęła zalana światłem upalnego letniego słońca.

Jurek wstał dzisiaj bardzo późno.

— Wakacje. Można się przynajmniej wyspać — pomyślał sobie przy ubieraniu.

— Jurek! Jurek! — odezwał się nagle z ulicy głos jego przyjaciela Luśka.

— Idziesz do kościoła? — zapytał Jurek, wychylając się z okna.

— Tak. Chodź prędko. Chodź, chodź —

— Nikt nas nie będzie widział.

— Ale przecież Pan Bóg nas widzi — odpowiedział Jurek.

— Jeden raz opuścić to nic nie szkodzi — przekonywał dalej Lusiek. — No, idziesz, czy nie. Bo inaczej to sam idę.

— Nie pójdę — odparł poważnie Jurek — Idź sam. Ja muszę być w niedzielę na Mszy świętej.

Zastanowiła wesołego Luśka dziwna powaga Jurka.



*Fot. Orbis Catholicus.*

wołał wesoło Lusiek. — Coś ci powiem. Chodź, chodź. —

Jurek już był na ulicy i witał się ze swym dobrym kolegą.

— Popatrz, Jurku, jaki śliczny dzień, jak gorąco. Pójdziemy się kąpać w stawie. Wiesz, ten za groblą. Dobrze?

— Mamusia nie pozwala, bo tam woda głęboka. Można utonąć.

— Ech, głupstwo. Mamusia nic nie będzie wiedzieć. Będzie myślała, że jesteśmy w kościele. Jaka tam ciepła woda. Ja już tam byłem.

— No dobrze, Luśku, ale przecież musimy iść do kościoła. Dzisiaj jest niedziela.

— Wakacje są, to nauczycielka ani ksiądz nie pilnują. Nikt nie będzie wiedział.

— Lusiu, ale przecież w niedzielę musi się być w kościele. Przecież trzeba Mszy św. wysłuchać, bo inaczej jest grzech i to ciężki.

— Czemu ty właściwie iść nie chcesz? zapytał.

— Widzisz, ja jestem rycerzem Krucjaty. My w przyszłym miesiącu mamy się codziennie modlić, żeby wszyscy ludzie chodzili do kościoła w niedzielę, ja się też będę o to modlił. Jakżesz ja mogę opuścić mszę św.?

— Ale to tylko dzisiaj — rzekł niepewnie Lusiek.

— Słuchaj, Luśku. Ty jesteś harcerzem, prawda?

— Tak.

— Gdyby tobie drużynowy rozkazał, że masz być dzisiaj na Mszy św. i że przez cały rok masz na nią chodzić. Cobyś robił?

— Rozumie się, żebym słuchał.

— Czybyś dzisiaj poszedł na staw, czy do kościoła?

Lusiek zawstydzony i zamyślony nie odpowiedział nic.

— Widzisz, Luśku, ja jako Rycerz, też mam taki rozkaz, żeby być dzisiaj i przez całe życie co niedzielę i święto na Mszy św. To jest rozkaz mojego wodza. Chrystus jest takim moim wodzem, takim drużynowym. On jest ukryty tajemniczo w kościele. Będzie mnie widział, czy ja jestem, czy mnie nie ma. Ja jako Rycerz muszę być w kościele, muszę stanąć na apel wodza.

Wśród takiej rozmowy zbliżali się dwaj mali chłopcy do kościoła. Jurek wziął pod rękę Luśka i poszli na Mszę św.

Jak Lusiek Jurka, tak wszystkich wierzących — i starych i młodych — kusi co niedziela do grzechu i zaniedbania obowiązku Mszy św. albo wygoda, albo lenistwo, albo niechęć do pomodlenia się, albo brak poczucia karności.

Żeby było jak najwięcej takich Jurków.

Zatem — nigdy nie zapomnij!




*Napisała:*
*M. Czeska-Maczyńska.*

*(Obrazek sceniczny w jednej odsłonie).*

*(Jako dekoracja, ekran z białego płótna, od tyłu silnie oświetlony; grający wychodzą na nim jako cienie. Najpierw pojawia się na ekranie widok budynku szkolnego, a jak niepotraficie dobrze wyciąć z papieru, to sam dzwonek kołyszący się do taktu słów.*

CHÓR GŁOSÓW *(naśladujący bicie dzwonu):*

Próżniaki do szkoły!
Próżniaki do szkoły...

*(z początku powoli, uroczyście, potem coraz prędzej)*

Próżniaki do szkoły,
Próżniaki do szkoły!
Już wakacji minął czas,
Zaczną się mozoły,
Dzwonek szkolny woła was,
Próżniaki do szkoły!
Do szkoły...

GŁOS:

Pójdźcie do mnie, jak macierz jestem miłująca, — co na powrót swych dzieci czeka utęskniona, — przez okna moje wpada radosna pieśń słońca, — czekam na was umyta, świeżo wybielona, — podłogi zapuszczone, w izbach nowe progi — pamiętajcie, w słomiankę trzeba wytrzeć nogi. — Tak mi się, już za wami sprzykrzyło, dziecięta, — wszystkieście się rozbiegły po szerokim świecie, — a ja tymczasem byłam na kluczyk zamknięta... — Po waszym gwarze, cisza — czy to rozumiecie?

*(Światło na chwilę gaśnie i zapala się. Od prawej ku lewej przechodzi tablica, ciężko przewalając się na sztywnych nogach, twarz ma z długim nosem, skrzywioną, za nią, przywiązana do niej na sznureczku, biegnie gąbka. Gąbka wygląda jak kula zakończona dziecinną buzią).*

TABLICA:

Gdzież ja mam stanąć? W kącie, przy katedrze? — jak się masz, Izbo? Trocheś odświeżona, — prędko ci ta dzieciarnia

to bielidło zetrze, — i będziesz znowu brudna i zniszczona, — po mnie też wnet rozpoczną te swoje gryzmoły, — wcale się nie spieszyłam do tej naszej szkoły. — Mam nową gąbkę, młode to jeszcze i głupie, — woda z niej, prosto, na podłogę chlupie.

*(Obraca się profilem i krzywi się)*

IZBA SZKOLNA:

*(Ubrana jak gospodyni, w wielkim czepcu staje na przeciw Tablicy).*

Panna Gąbeczka pewno prosto z morza?

TABLICA *(mruczy):*

Jeżeli z morza, to z czarnego morza.

GĄBKA *(kręcąc się na sznurku):*

Pełno mam w sobie prochu,
W sklepie wisiałam pół roku.

IZBA SZKOLNA *(radośnie):*

Wybielili moje ściany,
Nawet pułap malowany,
Wyszorowane podłogi,
W wejściu dane nowe progi,
Okna czyste, jasno wszędzie.
Jutro już nauka będzie.

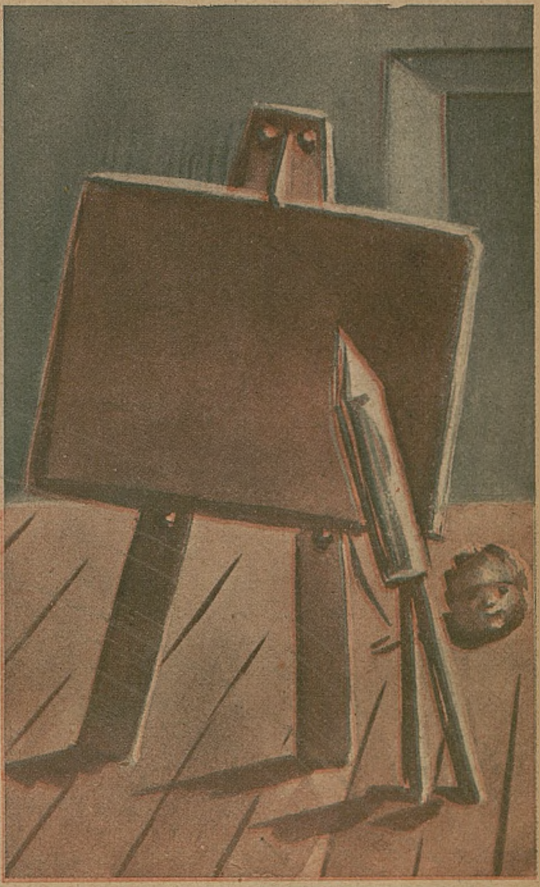
*(Chwyta Tablicę w pół i tańczy z nią, Gąbka kręci się za nimi)*

TABLICA *(zgryźliwie, wyrywa się i staje pod ścianą):*

Będzie w izbie trochę śmieci,
Na podłodze będzie błoto...

IZBA SZKOLNA:

Ach, tablica wiecznie kracze.
Co tam błoto, co tam śmieci,
Kiedy dzieci znów zobaczę!
A ja, kocham, moje dzieci.
Są urwisy, są zbijaki,
Ale serdeczne chłopaki,
Są leniuchy, nic dobrego...
Ale... kto tam wie, dlaczego.
Może w domu nie ma chleba.
Mało w izbie miejsca mało,
Do nauki ciszy trzeba,
Może, ciszy tej, nie stało?...



TABLICA:

Pani Izba to wszystkich radaby obronić, — usprawiedliwić, przed karą zasłonić, — ja tam, białe na czarnym błędy pokazuję, — i nikomu nie daruję.

GĄBKA *(cicho):*

Dobrze, że jestem zawsze pod ręką wilgotna — i do zmywania wszelkich błędów tak ochotna.

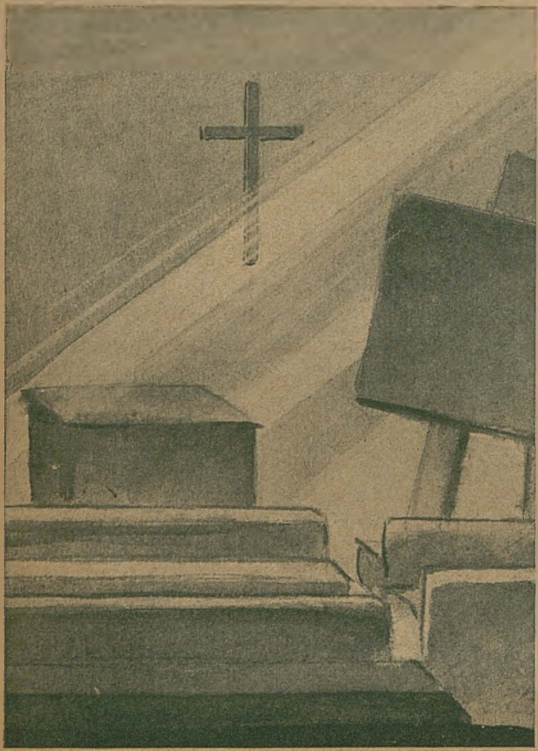
*(wchodzi Kreda, ostro zaostrzona, wygląda jak ostrosłup na nóżkach z chudymi rękami po bokach, ruchy ma sztywne).*

KREDA:

Jak się macie drogie ściany?
Jak się wam tu powodziło,
Cały dom odmalowany.

IZBA:

Cicho było, nudno było,
Ale dzisiaj będzie gwarno!



KREDA *(ukłonem):*

Jak się ma pani Tablica?
Zawsze, jak widzę, na czarno,
Zachmurzona, nasrożona...
Ej, bieleją chłopcom lica,
Kiedy wzywa ich tablica,
A serduszka trzęsie trwoga,
Bo, tablica, bardzo sroga...

TABLICA *(z zadowoleniem):*

A tak, trzęsą się łydeczki,
Czy to chłopca, czy dzieweczki,
Piszą prędko, a bez myśli
A kreda posłusznie, kryśli...

*(wtarabania się Ławka szkolna, niesiona przez dwóch chłopców).*

ŁAWKA SZKOLNA:

Miejsca! Miejsca! — Proszę ustąpić miejsca szkolnej ławie, — bo przecie jam tu najważniejsza prawie.

*(pogardliwie).*

Co tam tablica, gąbka, kreda, szkolna izba, — ławka jest najważniejsza, to mi każdy przyzna! — Gdyby nie ja, to uczeń mdlałby ze zmęczenia, — ja, mu daję możliwość miłego siedzenia, — ja, mu drugie śniadania przechowuje w sobie, — na mnie, kolega, nieraz odpowiedź wyskrobie... — Pode mną, ważne kartki przelatują wkoło... — O mnie uczeń opiera utrudzone czoło, — i nieraz łzy mnie kropią długo i obficie. — Myślę, że wszyscy moją przewagę widzicie? — Zresztą, gdy potem, kiedyś, chłopcy idą w życie, — to kogo wspominają? Kogo? Jak myślicie? — Wszak nie mówią, że razem w tej izbie siedzieli, — że kredę lub tablicę znali lub widzieli, — lecz mówią — my mieliśmy, wspólną, ławkę szkolną!

IZBA SZKOLNA

Wszyscyśmy tutaj ważni, ale tam, na ścianie, — Krzyż się czerni, co niesie w dusze miłowanie, — i On jest najważniejszy, gdy ducha opromieni, — to nic już tego światła w życiu nie odmieni, — a kto miłość i wiarę w tej izbie zdobędzie, — choćby był najuboższym, to bogatym będzie. — Bo ponad wszystkie skarby, nad srebra i złota, — wiara jest najcenniejszym skarbem dla żywota. — Patrzcie, oto nadchodzi książek szereg długi, — a my wszyscy jeno książek sługi, — książka uczy, zabawia, świat ducha otwiera, — z książki, świat ludzkiej myśli na dziecko spoziera — i wskazuje mu drogi, które wiodą w wyże, — myśli ludzkiej i w Boga naszego pobliże.

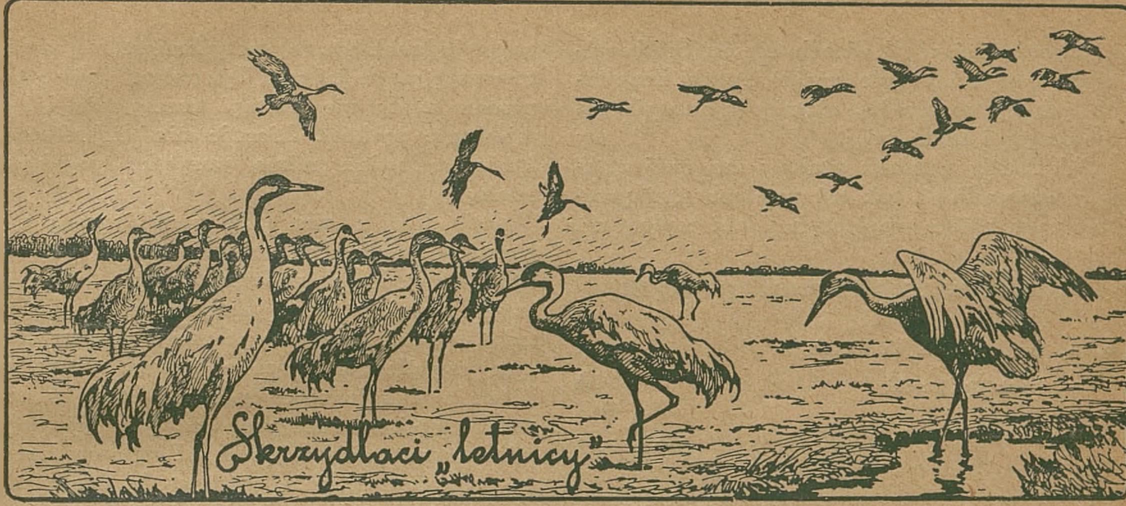
*(światło na chwilę gaśnie i przesuwa się szereg książek, z każdej jako zakładka wygląda głowa, odpowiednio przybrana do treści książki jaką przedstawia).*

*(Gdy Książki przeszły znowu światło gaśnie i ukazuje się Dzwon).*

CHÓR GŁOSÓW:

Próżniaki do szkoły!
Próżniaki do szkoły...
Próżniaki do szkoły!
Już wakacji minął czas,
Zaczną się mozoły,
Dzwonek szkolny woła was,
Próżniaki do szkoły!
Do szkoły!

*(Kurtyna spada).*




*Rys. Lucanus.*

W wędrówkach swoich posługuje się człowiek z konieczności mapami i busolą, bez których obejść się nie może. Toteż zazdrosnym okiem śledzi rokrocznie odlot ptaków, nieomylnie wędrujących grupami lub nawet pojedynczo, a wiedzione jedyne dziwnym instynktem natury. Jest to zadziwiająco mądra żegluga powietrzna.

Ucieka od nas wiele ptaków z obawy przed naszą srogą zimą. Ptaki bowiem owadożerne, jak również błotne i wodne, którym zima zamyka pożywienie pod grubą pokrywą śniegu czy twardą skorupą lodu, skazane są wtenczas na śmierć głodową. Jedynym dla nich ratunkiem jest ucieczka w ciepłe kraje południowe, gdzie łatwiej o pożywienie.

Najpierwszy odlatuje jerzyk, bo już z początkiem sierpnia, — by powrócić na wiosnę dopiero w kwietniu. Zatem u nas, w swojej ojczyźnie, bawi zaledwie 3 miesiące i dlatego właśnie nazywamy go naszym »letnikiem«. Do tej grupy »letników« należy także wilga i dudek, które bawią u nas tak długo, aż odchowają swoje dzieci. Za jerzykami ciągną na południe bociany i wszystkie te ptaki, które czeka najdłuższa podróż do Afryki południowej.

Właściwy jednak sezon odlotu ptaków trwa od września do listopada. Ogół ptaków zwykł odbywać tę daleką wędrówkę grupami. Tylko niektóre gatunki, jak kukułka, dudek i przeważna część ptaków drapieżnych, lecą pojedynczo. Drozdy i popki podróżują w małych gromadkach, po 10—20 osobników. Bociany gromadzą się rodzinami i odlatują po odbyciu tzw. sejmu familijnego. Podczas wędrówki skupiają się razem wszystkie bociany zamieszkujące daną okolicę, potem gromadzi się ich coraz więcej z sąsiednich krajów, tak, że nad półwyspem Bałkańskim przelatują już chmary bocianów, liczące po kilka a nawet kilkanaście tysięcy sztuk. Żurawie zbierają się przed odlotem na południe w jednym miejscu (jedno z nich znajduje się w Niemczech niedaleko Berlina) i dopiero tutaj dzielą się, odlatując w grupach po 50—60 sztuk. Również jaskółki lecą gromadnie. Przed piętnastu laty przeciągnęła nad Budapesztem olbrzymia chmura jaskółek, które obliczono na przeszło 30 tysięcy osobników.

Nie wszystkim jednak skrzydlatym »letnikom« podróż przechodzi szczęśliwie. W najgorszym położeniu są te ptaki, których cel wędrówki leży poza Morzem Śródziemnym. Zmęczone długim lotem z ojczyzny zatrzymują się na wybrzeżu, by wypocząć nieco przed dalszą drogą. I tu właśnie polują na nie ludzie, łowiąc je i zabijając dla zysku. Tak giną między innymi w dużej ilości nasze skowronki i przepiórki, które zatem już nigdy swej polskiej ojczyzny nie zobaczą.

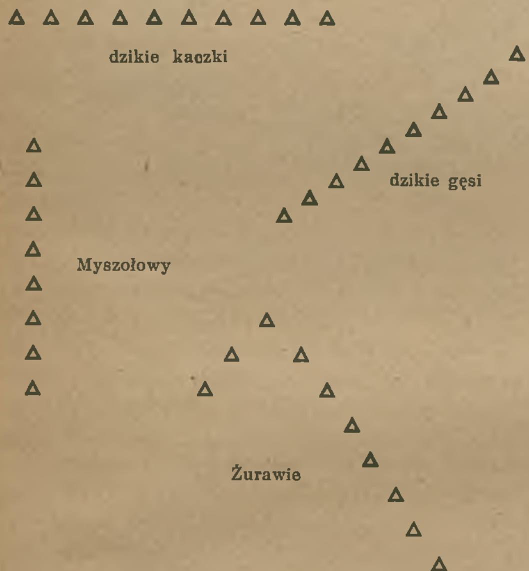
Ptaki europejskie znachodzą schronienie zimowe na całym obszarze, począwszy od Europy środkowej, aż do Przylądka Dobrej Nadziei na południowym cyplu Afryki.

Najdalej, bo aż do Afryki środkowej odlatują wilga, kukułka, bocian, dzierzba srokosz, jerzyk, lelek kozodój i jaskółka. W Afryce tropikalnej mają swoje leże zimowe słowiki i dudki. Natomiast pokrzewki, dzierlatki, pliszki, żurawie, rybitwy i przepiórki przebywają w miesiącach zimowych w Afryce północnej. Skowronki, drozdy i bą-

ki zimują już w okolicach Morza Śródziemnego, a szpaki, czaple, czajki i ptaki drapieżne, jak np. myszołów, zimują w Europie południowej i zachodniej.

Jak każdy gatunek ptaków ma swój ustalony czas odlotu, tak też ustalone są i przestrzegane różne drogi czyli szlaki wędrowne.

## Ptaki w szyku wędrownym



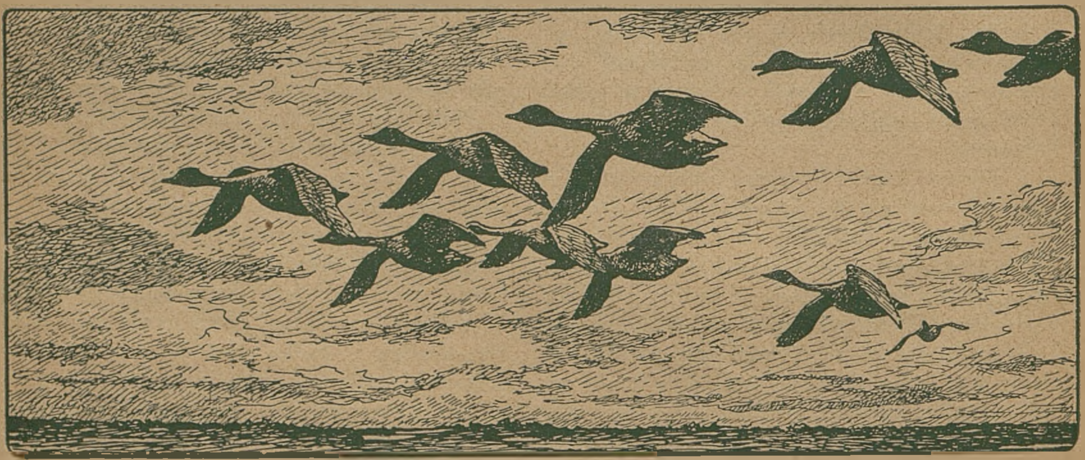

Każde dziecko w Polsce musiało już pewnie zauważyć, że np. dzikie kaczki nie lecą bezładnie, lecz tworzą regularne tyraliery niby wojsko. W takie lub podobne figury lotne grupują się i inne ptaki. Szpaki znów lecą zwartym a bardzo karnym stadem. I ciekawa rzecz: jeżeli w taką gromadę padnie nagle ładunek śrutu, natychmiast wszystkie zwracają się w jednym kierunku, i mimo popłochu nigdy nie nastąpi rozerwanie i pomieszanie szyków. Kieruje nimi jakaś moc, której człowiek mimo wszystko pojąć nie zdoła.

Mało kto z nas tyle podróżował i tyle zwiedził świata, co nasi skrzydlaci znajomi. Ptaki zwiedzają podczas swoich podróży szmat ziemi, pożerają przestrzenie, o jakich człowiek zaledwie marzyć może. Rekord pod tym względem zdobywa na pewno zwinna rybitwa zwana jaskółką morską. Ptak ten ma swoje miejsce rodzinne tuż pod biegunem północnym, gdzie mieszka od połowy czerwca do końca sierpnia, czyli wtedy, kiedy tam słońce wcale nie zachodzi. Odlatuje zaś daleko na południe w okolice bieguna południowego na miesiące zimowe, kiedy to znowu tamte okolice nie znają nocy. Ptak ten zna noce tylko ze swojego szlaku turystycznego, który wynosi w obydwie strony przeszło 35 tysięcy kilometrów. Jest to zawrotna liczba, o którą warto się pokusić.

Ludzie od dawna podziwiają i badają zjawisko odlotu ptaków. I warto wiedzieć, że na wyspie Helgoland znajduje się jedna z najważniejszych stacyj badawczych nad wędrówkami ptaków. My kochamy zarówno naszego wróbla, sikorkę czy srokę, które z nami pozostają zawsze, jako też i tych lotnych przyjaciół, których zima wypędza z rodzinnych pieleszy. Z radością witamy ich na wiosnę, gdy po wielu przygodach i nieszczęściach wracają, skoro tylko w ich rodzinnych gniazdach nastają możliwe do życia warunki.

**Joanna Sędzik-Kłapkowska**

*Rys. Lucanus.*



# Jak zostałem ministrantem w Bazylice!

Było to w uroczystość św. Jana Bosko. Mamusia poleciła mi bym w niedzielę poszedł o godz. 8 na Mszę św. Życzenie spełniłem chętnie, ponieważ słyszałem, że odprawiać ją będzie Nuncjnsz Apostolski, a przecież nie widziałem go jeszcze. Przed wspaniałą naszą bazyliką zastałem już tłum ludzi, czekających na przyjazd dostojnego Gościa. Na stopniach prowadzących do Bazyliki stali chłopcy ubrani w komże i pelerynki — ministranci. Być ministrantem pomyślałem, jaki to zaszczyt i jaka godność! Przecisnąłem się przez stojących jak najbliżej by móc ich policzyć i przyjrzeć się im z bliska. Naliczyłem 77. — Największy z nich trzymał sztandar, na którym widniał napis: »Służcie Panu w wesołości«. Drugiej stronie sztandaru nie zdążyłem się przypatrzeć, bo zrobił się wielki ruch, właśnie nadjechał samochód Ks. Nuncjusza. Wszedłem co prędzej do Bazyliki, by znaleźć się jak najbliżej ołtarza. Całą Mszę św. przyglądałem się Ks. Nuncjuszowi i ministrantom, którym zazdrościłem, że mogą znajdować się tak blisko ołtarza i Zastępcy Ojca św. w Polsce. Nadszedł moment najpiękniejszy — Komunia św., którą wszystkim ministrantom podawał sam Ks. Nuncjusz.



Przed wyjściem z Bazyliki postanowiłem zostać ministrantem. Poszedłem do zakrystii, ale tutaj powiedziano mi, że do Koła Ministrantów zapisuje Ksiądz w Oratorium, gdzie odbywają się zebrania dwa razy na tydzień, wywieszane są dyżury, kto i kiedy służy do Mszy świętej. Oratorium mieści się pod Bazyliką i posiada wspaniałe sale i boiska. Ministrant, który mnie prowadził, był bardzo grzeczny i objaśniał wszystko. Koło Ministrantów, mówił, to cząstka naszego Oratorium św. Jana Bosko, gdzie zapisanych jest około 1800 chłopców. Mamy tu wszystko — gry najrozmaitsze, czytelnię, bibliotekę, kino, radio, przedstawienia, pogadanki i codzienne modlitwy wieczorne, ze słówkiem, na którym opowiada nam Ksiądz o życiu świętego Jana Bosko — tak pięknym i ciekawym. Tak mi się to wszystko podobało, że prosiłem o jak najszybsze zaprowadzenie mnie do Księdza, który by mnie zapisał. Kolega podprowadził mnie do katedry, przy której siedział Ksiądz i pisał coś w grubej księdze. Ksiądz uśmiechnął się do mnie, spytał o imię, nazwisko, mieszkanie, szkołę i polecił przynieść ostatnią cenzurkę szkolną, po czym dodał: trzech rzeczy trzeba pilnować — regularnego uczęszczania na zebrania, miesięcznej Komunii św. i przychodzenia na naukę ministrantury. Byłem w siódmym niebie. Zostałem w miesiąc później z kandydata — ministrantem.








Jakże szybko minęły wakacje! Niedawno żegnaliśmy się na wakacyjną rozłąkę a teraz znów się spotykamy razem... Tęskniliście za mną — nieprawda? I ja czekałem, by jak najprędzej zobaczyć się z Wami i powitać Was serdecznie. Witam więc nie tylko moich dawnych znajomych, lecz i tych, którzy w tym nowym roku szkolnym wstąpią w szeregi moich przyjaciół i zapoznają się ze mną. Pragnę ich widzieć jak najwięcej.

Wprawdzie moja szata zewnętrzna nie jest jeszcze taką, jak to zapowiedziałem, ale już może następny numer będzie okazalszym, piękniejszym i dużo barwniejszym. W każdym razie będę do Was przychodził dwa razy w miesiącu. Będziemy mogli więc z sobą częściej porozmawiać i częściej się widywać.

»Młody Las« dostarczać Wam będzie dużo nowych wiadomości z życia szkolnego i naszej Organizacji. Będzie przede wszystkim uwzględniał dużo opowiadań z historii naszej Ojczyzny. Ukazywać się będą śliczne opowiadania z życia naszych świętych Patronów Polski i wielkich ludzi. Dowiecie się również wiele ciekawych rzeczy o znaczeniu uroczystości kościelnych i zwyczajach świątecznych, poznacie obrzędy kościelne i wiele innych rzeczy. Będziecie więc na mnie czekać i czytać mnie z radością. Czy tak?

Zapewne do »Echa Młodego Lasu« będzie przychodziło coraz więcej liścików? Czekam na nie zawsze z radością i przyrzekam dzielić się moimi wrażeniami.

A teraz dziękuję serdecznie za liścik i wiadomości o Krucjacie Edziowi Rabowiczowi w Felinie (wil.). Myślałeś może, że o Tobie zapomniałem? Bynajmniej! Twój liścik nie tylko mnie nie nużył, lecz owszem czytałem go z ciekawością. Wyczuwa się z niego tyle zapału i energii do pracy w Krucjacie. Cieszę się ogromnie, że dla wszystkich staję się prawdziwym przyjacielem, że gdzie zawitam, tam czytają mnie z radością. Będę bardzo wdzięcznym za nowe wiadomości o Twojej Krucjacie, która pracuje w tak ciężkich warunkach.

Józiowi Domińcowi z Grojca bardzo było smutno, że przez dwa miesiące nie odwiedzi go »Młody Lasek«. Lecz teraz już będziemy się widywać częściej. Józio brał udział w uroczystym powitaniu relikwii św. Andrzeja Boboli w Oświęcimiu. Cieszy się z tego bardzo, bo już może nigdy nie będzie przeżywał tak pięknych i podniosłych chwil.

Janinka Woźna z Przemęt opisuje nam życie w swojej Krucjacie. W maju zrobiła cała Krucjata wycieczkę. Najpiękniejszym momentem było nabożeństwo majowe urządzone w lesie. Twój list Janinko napewno nie będzie ostatnim. Dobrze?

Gorliwie i wzorowo pracuje Krucjata im. Abrahamowiczów we Lwowie o czym świadczy sprawozdanie. Wśród wielu innych czasopism wszyscy czytają z wielkim zainteresowaniem »Młody Las«. Życzę powodzenia w nowym roku szkolnym.




Rozwiązania należy nadsyłać do 20 bież. miesiąca.

## SZARADA.

Oj niewesołe z sobą nam niesie
Trzecie-raz-ósme najbliższy czas.
Koniec już hasań po polu, lesie...
Do szkoły każdy iść musi z nas.

Z bezwzględnych losów czwór-pięć-szóstego
Siódmy i ósmy znieść musim trud!
Pożegnać sioła — a nie dość tego —
Jeszcze się szkolnych nabawić nud!

Ciężka to praca — uczyć się w szkole!
Lecz wszyscy wiemy, że dzięki niej
Kształcimy serce, umysł i wolę,
Ścielimy drogę przyszłości swej!

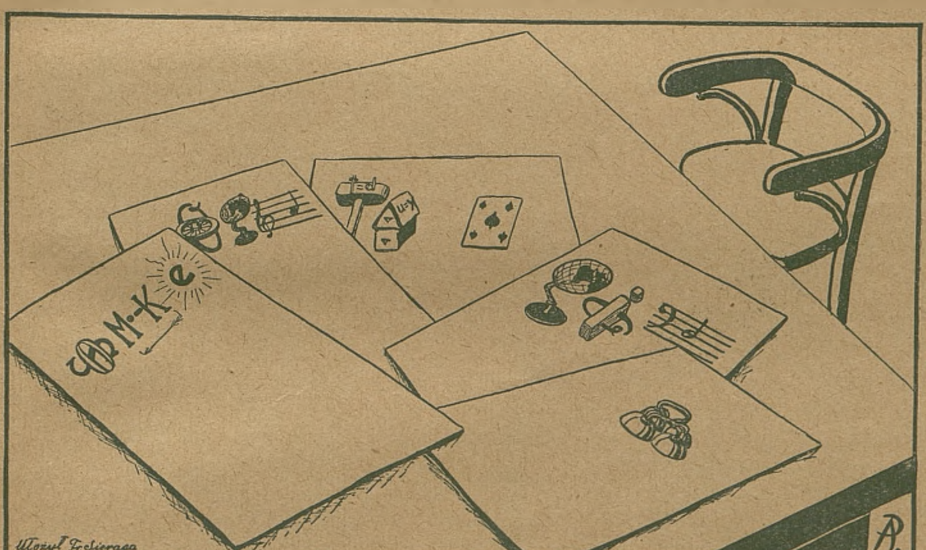
Więc choć nas trwoży wstawanie z rana,
Choć nam wakacji serdecznie żal,
Raz-dwa — wołamy szkoło kochana,
Gromko brzmi całość wśród szkolnych sal!

## ZAGADKA.

Czytaj sobie jak tam chcesz,
Czy to wspak już to wprzód —
Zawsze znajdziesz nadmiar wód.
Co to znaczy, czy już wiesz?

## ZAGADKA.

Czerwony kolor,
Winny smak,
Kamienne serce
Czemuż tak?



Rysunek przedstawia znane czasopisma. Zamiast tytułu umieszczono rebusy. Odgadnąć tytuł każdego pisma.

**Warunki prenumeraty w 1938/9 r.**

**Prenumerata zbiorowa**

Pojedynczy zeszyt zakupiony osobno 20 groszy.

| | |
|---|---|
| **Rocznie** . . . . . . . . . . . | **3.20 zł** |
| **Półrocznie** . . . . . . . . . . | **1.80 „** |
| **Kwartalnie** . . . . . . . . . . . | **1.00 „** |

Na każde 15 egzempl. dodaje się jeden bezpłatnie.

W sprawach prenumeraty adresować: WYDAWNICTWO APOSTOLSTWA MODLITWY, Kraków, ul. Kopernika 26. PKO. nr 400.152. W sprawach redakcyjnych: Redakcja Młodego Lasu. Kraków, ul. Kopernika 26.

Redaktor: KS. STANISŁAW KUŹNAR T. J.

Za pozwoleniem Władzy duchownej. — Drukarnia Apostolstwa Modlitwy (Księży Jezuitów).

